

# Bogna Żurawska

---

## "Otrzymałem życie jak ranę" : (o tajemnicy zła w poezji Zbigniewa Herberta)

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 46, 51-71

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGNA ŻURAWSKA

„OTRZYMAŁEM ŻYCIE JAK RANĘ”  
(O TAJEMNICY ZŁA W POEZJI ZBIGNIEWA HERBERTA)<sup>1</sup>

„Zło problematyzuje, to jest zmusza do myślenia”<sup>2</sup>. Jest fenomenem dręczącym ludzkość od zarania, czego przejawem są liczne dzieła materialne pozostawione nam w dziedzictwie kultury. Walka wydana złu jest w gruncie rzeczy jednak sprawą wnętrza człowieka, gdyż wiedzie do głębi jego samego i nieodwołalnie objawia prawdę o nim. Powstaje zatem pytanie, jaki jest zakres zła w dzisiejszym świecie, który „okazuje się zarazem mocny i słaby, zdolny do najlepszego i do najgorszego”<sup>3</sup> oraz „jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją, choć dokonał się tak wielki postęp?”<sup>4</sup> Dziedzina aktywności człowieka próbującą uchwycić i opisać zmaganie się rodzaju ludzkiego ze złem, jest sztuka, także sztuka poetycka. Poeta bowiem, jak każdy człowiek, „cierpi rozdarcie w samym sobie, z czego z kolei tyle i tak wielkich rozdzźwięków rodzi się w społeczeństwie”<sup>5</sup>. Prowadzi to nieuchronnie do refleksji nad sobą i światem, do szukania odpowiedzi na pytanie, czym jest zło i jak tłumaczyć jego obecność w dziejach.

Przedmiotem mojej pracy jest właśnie zło, na którego obecność w życiu człowieka wskazuje poezja Zbigniewa Herberta. Wydaje się, iż poeta odziedziczył duchowe niepokoje przodków i ich pytania dotyczące zła. Staralam się prześledzić, w jaki sposób je Herbert stawia i jak usiłuje na nie odpowiedzieć. Ograniczam temat jedynie do

---

<sup>1</sup> Artykuł opracowany na podstawie pracy magisterskiej pt. *Tajemnica zła w poezji Zbigniewa Herberta*. Cytat w tytule należy do Lautréamonta, podany za: B. Bro, *Potęga zła*, Warszawa 1984.

<sup>2</sup> J. Tischner, cyt. za: K. Tarnowski, *Zło: to, co nieusprawiedliwione*, „W Drodze”, 1985, 2, s. 37.

<sup>3</sup> Konstytucja duszpasterska *O Kościele w świecie współczesnym*, 9, za: B. Pylak, *Tajemnica zła w świetle teologii Soboru Watykańskiego II*, [w:] *W nurcie zagadnień soborowych*, Warszawa 1969, t. 3, s. 186.

<sup>4</sup> Konstytucja duszpasterska *O Kościele w świecie współczesnym*, 10, tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

przedstawienia aspektu zła fizycznego, pomijam natomiast rozważania nad złem kosmicznym i moralnym, w których poeta zdaje się umiesczać swoją koncepcję malum<sup>6</sup>.

\*

Koszmar II wojny światowej – „Apokalipsa hitlerowska”<sup>7</sup> – został jednoznacznie zakwalifikowany jako zło<sup>8</sup>, jako „nowożytne barbarzyństwo przewyższające o wiele barbarzyństwo minionych czasów”<sup>9</sup>. Padło nawet określenie krańcowe: „powrót szatana”<sup>10</sup>. Tadeusz Juliusz Kroński w książce *Faszyzm a tradycja europejska* przeprowadza obronę Europy i przedstawia faszyzm jako złośliwy nowotwór, obcy samej istocie jej cywilizacji<sup>11</sup>. Zdaniem Czesława Miłosza natomiast, „kultura europejska ostatnich paru stuleci została nam podana w postaci różnych nowoczesnych legend i [...] trzeba odczytać ją na nowo, a wtedy odnajdzie się nici prowadzące do hitleryzmu”<sup>12</sup>.

Zbigniew Herbert zapisał, iż nigdy „nie wolno dźwigać niczego krwawego, nie wolno zabijać w imię czegokolwiek”<sup>13</sup>, zaś ostatnia wojna powszechna była dlań pierwszym gwałtownym doznaniem zła. Pozostawiło ono trwałą ślad w psychice bohatera wiersza *Prolog*<sup>14</sup>, który nie może i nie chce oderwać się od wspomnień o poległych:

Płynę pod prąd a oni ze mną  
nieubłaganie patrzą w oczy  
uparcie szepczą słowa stare  
jemy nasz gorzki chleb rozpaczy.

<sup>6</sup> *Słownik łacińsko-polski* w opr. K. Kumanieckiego (wg H. Mengego i H. Kopii), Warszawa 1984, podaje: „malum – zło a) błąd, wada, ułomność, b) nieszczęście, niepowodzenie, wypadek; cierpienie, bieda, c) szkoda, kara, obraza, d) wykroczenie, występki, e) do licha! do kata!”

<sup>7</sup> A. C a m u s, *Człowiek zbuntowany*, Paryż 1958, s. 17.

<sup>8</sup> J. M a j k a, *Zagadnienia wojny i pokoju w nauce Soboru Watykańskiego I*, [w:] *W nurcie zagadnień soborowych*, t. 3, s. 145 stwierdza: „Wojna totalna prowadzi [...] jedynie do zniszczenia najbardziej podstawowych wartości ludzkich”.

<sup>9</sup> Konstytucja duszpasterska *O Kościele w świecie współczesnym*, 79, tamże.

<sup>10</sup> Wypowiedź A. Malraux podaje za: B. B r o, *op. cit.*, s. 10.

<sup>11</sup> Cz. M i ł o s z, *Strefa chroniona*, [w:] t e g o ż, *Ogród nauk*, Lublin 1986, s. 143.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> *Wypluć z siebie wszystko*. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem – 9 lipca 1985, [w:] J. T r z n a d e l, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Warszawa 1986, s. 139.

<sup>14</sup> Z. H e r b e r t, *Prolog*, w zbiorze: *Napis*, Warszawa 1969, s. 7–9.

Wspólnota duchowa z cieniami jest niczym wobec upływającego czasu. „Wojny ludzi” są jak „wojny owadów”. Nie jest istotne, która to epoka i kto ginie – wszystkie zmagania toną jak mała kropla w morzu krwi, w bezmiarze cierpienia. Nic nie zdoła odwrócić biegu wydarzeń, „pod złym kolorem nieboskłonów”<sup>15</sup>, gdzie „nieba cień zarasta ziemię”, nikt nie umknie „sprawiedliwym kulom”. Podwójna ironia tego określenia uwypukla nieuchronność śmierci, która – choć odczuwana jako zło – jest wpisana w ludzką kondycję Bożym wyrokiem.

Wszzechobecna śmierć pozostała w świadomości poety nawet w czasach pokoju; atakuje go ona w momentach najmniej oczekiwanych. Na przykład kontemplowanie *Mony Lisy*<sup>16</sup> wywołuje wspomnienia czasów, kiedy nie było nadziei. Sielankowy wieczór pełen łagodnej melancholii i poczucia wspólnoty („łaliśmy chleb”<sup>17</sup>), przywołuje obrazy – wydawałoby się – zaskakujące:

ci którzy siedzieli tyłem do muru  
widzieli – liliowy teraz – pagórek szubienic  
na murze gęste bluszcze egzekucji.

Oprawcy wojenni – to obecnie „podstarzali mieszczańscy”<sup>18</sup> nie chcący się przyznać do tego, że zabijali, strzelali. W rozmowie z Jackiem Trznadłem o przeszłości Zbigniew Herbert stwierdza: „A wracając jeszcze do faszyzmu, mogę się założyć z panem, że większość ludzi, którzy maczali w tym palce, żyje w duchowym komforcie. [...] I tu zgadzam się z Hanną Arendt na temat banalności zła. Wszyscy chcą nadać temu jakieś demoniczne wymiary: noc pascalowska, tamto – siamto, a nie chcą powiedzieć, że to było popolite, wulgarne, tuzinkowe”<sup>19</sup>.

W utworze *Pożegnanie września*<sup>20</sup> dokonuje się rozrachunek z „amarantowymi dniami” pełnymi „żywych torped”. „Wojna obronna, tego tak zwanego domku z kart, była prawdziwą wojną obronną,

<sup>15</sup>Z. Herbert, *Poległym poetom*, w zbiorze: *Struna światła*, Warszawa 1956, s. 13.

<sup>16</sup>Z. Herbert, *Mona Lisa*, w zbiorze: *Studium przedmiotu*, Warszawa 1961, s. 23–25.

<sup>17</sup>Z. Herbert, *Postój*, [w:] *Napis...*, s. 14.

<sup>18</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 147.

<sup>19</sup>Tamże.

<sup>20</sup>Z. Herbert, *Pożegnanie września*, [w:] *Struna światła...*, s. 7.

w której ginęli generałowie, pułkownicy, szeregowi, Polacy wyznania mojżeszowego, Ukraińcy i tak dalej”<sup>21</sup>. Polski wrzesień, chociaż bezgranicznie waleczny, zakończył się klęską i otworzył czas okupacji niemieckiej. „Wszystkim nam – bardzo młodym wówczas – wydawało się, że państwo polskie jest państwem potężnym i należy dążyć do założenia kolonii. Sam należałem do Ligi Morskiej i Kolonialnej. Natomiast załamanie armii polskiej, szeregi żołnierzy idących do obozu, które widziałem, to były dla mnie miesiące wstrząsające, to był koniec mojego Rzymu”<sup>22</sup>. Egzystencja w tym okresie historii była żałosna: ludzie „przez sześć lat wojny / szmuglowali słoninę”. Ich byt przesiąknięty strachem

jest przyziemny  
ma kształt pospiesznie  
związanego tobołu  
z ciepłą odzieżą  
suchym prowiantem  
i bronią<sup>23</sup>.

Strach jako pozostałość czasu wojny, to konsekwencja nieustannego napięcia, nieugiętej walki w konspiracji, bo przecież „za okupacji było jeszcze odrodzenie ogromnych nadziei, że Polska nie powróci do tego porządku, który istniał, natomiast będzie niepodległość”<sup>24</sup>.

Toteż –

nasz strach  
to znaleziona w kieszeni  
kartka  
» ostrzec Wójcika  
locum na Długiej spalone «

Wiersz *Las Ardeński*<sup>25</sup> przedstawia miejsce, gdzie od maja 1940 do grudnia 1944 r. toczyły się ostre walki. Podobnie było podczas I wojny światowej – obszar ten więc jest pełen krwi przelanej podczas działań wojennych. Jednakże tytuł wiersza nie pozwala na jednoznaczną interpretację tekstu. Las Ardeński bowiem to Arkadia, miejsce bezpieczne i uwolnione od zła, miejsce, do którego uciekają bohaterowie

<sup>21</sup>J. T r z n a d e l, *op. cit.*, s. 135.

<sup>22</sup>*Płyń się zawsze ze źródeł pod prąd* (Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem), przedruk za: „Krytyka” 1981, nr 8, „Chalupniczy Instytut Wydawniczy”, 1984, s. 2.

<sup>23</sup>Z. H e r b e r t, *Nasz strach*, [w:] *Studium przedmiotu...*, s. 34–35.

<sup>24</sup>*Płyń się..*, *op. cit.*, s. 2.

<sup>25</sup>Z. H e r b e r t, *Las Ardeński*, [w:] *Struna światła...*, s. 48–49.

Szekspira. Świat pierwotnej wolności staje się u Herberta światem realnym; nie przynosi on więc już ulgi ani zapomnienia. Obraz pożogi, ukazany za pomocą jakże wymownych rekwizytów „zdradzona wiara pustych schronów”; „drzewo [...] przełamane”; „zwęglony obłok”; „czarne światło”; „tysiące powiek zaciśniętych”, podsumowany został określeniem: „n a s z Las Ardeński” [podkreślenie – B.Ż.], który jest już inny od szekspirowskiego mitu. Wszystkie bowiem pola bitew są polami przelanej krwi i wszystkie domagają się pamięci. „Działy się rzeczy straszne... – wyznaje poeta – i nie można powiedzieć, że jesteśmy bez winy”<sup>26</sup>. Tak więc „złe korzenie” tego lasu są nieustannym „źródłem nowych pytań” i przyczyną nabrzmiałego bólem milczenia. „Objawem katastrofalnym zdaje się tu być [...] zatracenie, w walce człowieka z człowiekiem, wszelkich względów moralnych [...] – groziłoby to, upadkiem albo zgoła zanikiem kultury pojętej jako „życie duchowe”<sup>27</sup>. Jak z tego wynika, wojna to nie tylko śmierć i próba charakteru. Niesie ona ze sobą zniszczenie panującego ładu świata („zamęt liści i strzał”<sup>28</sup>), zagładę istot żywych („zwierzęta umierają”), ruinę przedmiotów („butwieją żagle okrętom”), a także – co najważniejsze – sieje spustoszenie moralne („niebo zmięte od przekleństw”). Odbiera człowieczeństwo:

„z piersi otwartej mieczem nie krew nie krew ucieka”.

„Bowiem [...] jest coś w zbrodniach tej wojny, co je niepokojąco wyróżnia od największych dotychczasowych. Przeraza ich chłód, systematyczność, techniczna doskonałość sposobów, wciągnięcie w ich służbę nauki i największych sił intelektu”<sup>29</sup>. Nasuwa to myśl, iż ludzka zgoda na zbrodnię prowadzi nieustannie „nie tylko do c z y n ó w złych, ale do wygaśnięcia wszelkiej świadomości moralnej”<sup>30</sup>.

Dlatego:

nie o wieniec kamienny Troi prosimy Cię Panie  
nie o pióropusz sławy białe kobiety i złoto  
lecz jeśli możesz przywróć splamionym twarzom dobroć  
i włóż prostotę do rąk tak jak włożyłeś żelazo.

<sup>26</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 136.

<sup>27</sup>H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1963, s. 340 (26 VIII 1945).

<sup>28</sup>J. Herbert, *Fragment*, [w:] *Studium przedmiotu...*, s. 20.

<sup>29</sup>H. Elzenberg, *op. cit.*, s. 341.

<sup>30</sup>Tamże.

Trudno się wyzbyć obawy, że ostatnia wojna, niszcząca wszystko i wszystkich — „to była s t r a ż p r z e d n i a i że drogą [...] wskazaną skwapliwie przy następnej rozgrywce pójdzie wielu”<sup>31</sup>.

Z pewnością destrukcyjne działanie wojny najgłębiej dotyka psychikę dziecka, zwłaszcza gdy burzliwe wydarzenia są dla niej wstrząsem rujnującym cały dotychczasowy porządek. Poeta wspomina: „Byłem wówczas pod Lwowem. Nosiliśmy z moją mamą jedzenie dla żołnierzy. Nie byłem jeszcze zdatny do służby wojskowej, ale przeżyłem to jako zwalenie się świata”<sup>32</sup>.

Historia, która wdarła się w życie chłopca pożarem miasta, jest początkowo zupełnie niezrozumiała. Dziecko traktuje ją jak grę:

ci którym udało się  
zbiec do lasu  
bawili się dalej  
w żandarma i zbójów.

Jednak chłopiec, dorastający wśród tak drastycznych okoliczności, staje się już „zupełnie inny”. We wspomnieniu powraca potem kruchość miejsca, gdzie spędził dzieciństwo i doznał pierwszych wzruszeń. Pozostał „kwadrat pustej przestrzeni”<sup>33</sup>, gdyż owa sielanka — dom — zamieniona jest w popiół:

Policzek zdmuchnął płomień  
gałąź przekreślił pocisk  
Nad sykim popiołem gniazda  
piosenka bezdomnej piechoty  
[.....]  
Skrzydło spalonej siostry.

Ów tytułowy dom, dotknięty dramatem wojny, znaczy nie tylko koniec dzieciństwa czy śmierć najbliższych — to także miejsce w przestrzeni na zawsze, jak się okazało, stracone. Powracać doń można jedynie siłą wyobraźni, która potrafi stworzyć miasto „z jedną wieżą/szczerbatym murem/i domkami żółtymi”<sup>34</sup>. Chociaż „sowa krajobrazu” — czas — nieustannie przypomina o nieodwracalności

<sup>31</sup>Tamże.

<sup>32</sup>*Płynie się...*, s. 2.

<sup>33</sup>Z. Herbert, *Dom*, [w:] *Struna światła...*, s. 6.

<sup>34</sup>*Pudelko zwane wyobraźnią*, w zbiorze: *Hermes, pies i gwiazda*, Warszawa 1957, s. 64–65.

zdarzeń, to jednak wpisanie miasta w katalog podstawowych dla człowieka spraw „tego świata” (kukułka, drzewo, las, rzeka, góry, doliny, śnieg, noc, czas) świadczy o jego istotnym znaczeniu. Ma tu miejsce niejako odwrócenie tradycyjnego toposu miasta, rozumianego zwykle jako siedlisko zła, obszar zasadzki i niebezpieczeństwa. Poeta powraca jakby do koncepcji Miasta Świętego, do czasu sprzed zburzenia Jerozolimy i zbrukania sacrum. Dlatego gdy w wierszach „Nigdy o tobie”<sup>35</sup> czy „Moje miasto”<sup>36</sup> Herbert wspomina Lwów swojego dzieciństwa – czyni to z wielkim wzruszeniem i czcią:

Nigdy o tobie nie ośmielam się mówić  
ogromne niebo mojej dzielnicy.

Tęsknota za utraconym miejscem powraca nawet we śnie, gdy „ułomna pamięć tworzy / plan miasta”. Zastanawia pokora ostatniego obrazu:

co noc  
stoję boso  
przed zatrzaśniętą bramą  
mego miasta.

Poczucie „bycia-na-zewnątrz” to nie tylko konsekwencja dokonanych w mieście zniszczeń czy niemożności fizycznego doń dotarcia. Przywołuje ono bowiem także prastary mit o Wygnaniu. Dom dzieciństwa – utracona Arkadia – byłaby więc niejako rajem, do którego nie ma powrotu. Tajemnicza przewina pierwszych ludzi trwa w świadomości pokoleń. „Historia Wygnania, jeden z najpotężniejszych symboli, poprzez który ludzie w rozmaitych cywilizacjach próbowali uchwycić i nadać sens swemu losowi i swej nędzy, nie jest „empirycznym wyjaśnieniem” faktów życia. Jest to przyznanie się do naszej winy: w micie Wygnania przyjmujemy, że zło tkwi w nas”<sup>37</sup>.

Rozdzierające wyznanie poety nie jest jednak jego ostatnim słowem. Postawa „wydziedziczonego” czy „wygnańca” pełna jest także zrozpaczonego buntu, jaki wzbudza widok „nagiego”, to jest – odczłowieczonego – miasta<sup>38</sup>. Przerażający jest obraz, który otwiera wiersz.

<sup>35</sup>Z. Herbert, *Nigdy o tobie*, tamże, s. 39–40.

<sup>36</sup>Z. Herbert, *Moje miasto*, tamże, s. 74–75.

<sup>37</sup>L. Kołakowski, *Religia. Jeśli Bóg nie istnieje... O Bogu, Diablu, Grzechu i innych zmartwieniach tak zwanej filozofii religii*, Kraków 1987, s. 27.

<sup>38</sup>Z. Herbert, *Miasto nagie*, [w:] *Studium przedmiotu...*, s. 46.



Jawi się miasto „płaskie jak arkusz blachy”, „z okaleczoną katedrą”, „brukami koloru wnętrzości”, żółto-wapiennych domach „odartych ze skóry”. Upostaciowanie miasta przybliży skalę cierpień, na jakie zostało ono wydane. Pada rozpaczliwe, niemal Hiobowe pytanie o sens niezawinionego bólu:

powiedzcie jakie to miasto  
pod jaką gwiazdą.

Miłość zostaje splugawiona; poeci milczą. Jedyne „sprawiedliwym” w tym mieście zdają się być zwierzęta śpiewające „pokutne psalmy”:

są jeszcze psy na koniec głodne psy które wyją  
i w ten sposób wyznaczają rogatki miasta Amen.

Niesprawiedliwy i krzyżący, a więc z ł y jest bieg historii.

W sposób kategoryczny i gwałtowny miasto przestało być Arkadią; można o nim jedynie myśleć jak o utraconym raj, ale nie można już wrócić. Zmiany zaszły daleko — miasto dostało się w ręce oprawców i ludzi obojętnych:

i kto tam mieszka  
[.....]  
czy ludzie z naszymi twarzami czy.

Jednakże „nic nie rujnuje marzeń” wygnańca, dlatego zasadne są rozważania Pana Cogito o powrocie do rodzinnego miasta,

które było  
[...]  
które będzie  
którego nie ma.

Przecież „symbol Wygnania zawiera jednocześnie nikłą nadzieję Powrotu do utraconej ojczyzny i zaufania, że ludzkie cierpienie nie okaże się mimo wszystko daremne, że coś ważnego zostało osiągnięte na człowieczej drodze krzyżowej, co nie mogłoby zostać osiągnięte w inny sposób”<sup>39</sup>. Pomimo świadomości, iż w rodzinnym mieście Pana Cogito

<sup>39</sup>L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 27.

wszystko co ocalało  
to płyta kamienna<sup>40</sup>,

stało się, być może, coś jeszcze. „Pojęcie *f e l i x c u l p a* obowiązkowo poprzedza Powrót, który przyniesie coś więcej niż przywrócenie pierwotnej niewinności; implikuje to, że nie powrócimy do poprzedniego stanu, jak gdyby nic nie zdarzyło się i że nawet zło, które wytworzyliśmy — przynajmniej jego część — może posłużyć jako narzędzie naszego postępu”<sup>41</sup>. Zakorzenie w mieście „które nasze jest”, nie może zostać wymazane:

stoję w środku  
nieruchomy jak pomnik  
na jednej nodze  
przed skokiem w ostateczność.

Dopiero więc śmierć wydziedziczonych unicestwi te rodzinne więzy, rozerwie nierozzerwalne poczucie wspólnoty losów. Motyw miasta powróci jeszcze w ostatnich wierszach Herberta, gdzie wyraźne jest przecucie nadciągającej zagłady, totalnego zniszczenia. Spełnią się wówczas biblijne proroctwa o zagładzie Wielkiego Babilonu. Siedlisko zła, którego nie zdołały zbawić idee Chrześcijaństwa ani zapowiedzi totalnej klęski, dąży do swego kresu, a jest to także kres człowieka:

Kiedy po latach wróciłem do Babilonu zmieniło się wszystko  
[.....]  
światła zagłady i miasta zbliżyły się do siebie  
festiwal Apokalipsy pochodnie samozwańcza Sybilla  
rozgrzeszała pijane tłumy wyznawców obfitości  
zdeptane ciało Boga wleczono w tryumfie i w pyle  
  
tak spełnia się finimodo zastawione stoły etruskie  
w koszulach splamionych winem nieświadomi losu świętują  
barbarzyńcy przychodzą na koniec aby przeciąć aortę<sup>42</sup>.

Pozostaje tylko współczucie człowieka świadomego wypełnienia się dziejów. Nie może on jednak zatrzymać „świąteł zagłady”:

<sup>40</sup>Z. Herbert, *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta*, w zbiorze: *Pan Cogito*, Warszawa 1974, s. 14–15.

<sup>41</sup>L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 27.

<sup>42</sup>Z. Herbert, *Babylon*, w zbiorze: *Raport z oblężonego Miasta*, Paryż 1983, s. 40.

nie życzyłem tobie miasto śmierci w każdym razie nie takiej  
bo z tobą zejść pod ziemię słodkie owoce wolności  
i wszystko trzeba zaczynać od gorzkiej wiedzy od trawy.

Wojna zmieniła dotychczasowy układ świata, stała się punktem granicznym między epokami. Słusznie przewidział to polski filozof, Henryk Elzenberg, późniejszy nauczyciel Herberta, który w przededniu wojny pisał: „Wojna ta sięgnie w życie głębiej niż tamta. Będzie podcięciem w s z y s t k i e g o, usunięciem nam spod nóg w s z y s t k i c h podstaw. [...] Nie będzie niosła żadnych nadziei: dobrze, jeżeli tylko zmiany na gorsze a nie zupełną ruinę. Bo może nas przecież przerzucić w świat, w którym już żadnym sposobem nie będzie można oddychać”<sup>43</sup>. Dlatego właśnie – mówiący z perspektywy powojennej – bohater wiersza *Fotografia*<sup>44</sup> stwierdza:

z tym chłopcem nieruchomym jak strzała Eleaty  
chłopcem wśród traw wysokich nie mam nic wspólnego  
poza datę narodzin linią papilarną.

Opisywana fotografia pochodzi z epoki poprzedzającej „drugą wojnę perską” – spokojnej i cieplej, z czasów nie przeczuwających nadchodzącej grozy. Chłopiec

[...] jedyny cień jaki zna  
to cień słomkowego kapelusza [...]  
a jeśli luna to luna zachodu.

Bezpieczeństwo, niewinność, ufność i piękno chłopca zostały skazane na zatrącenie:

mój mały Izaaku pochyl głowę  
to tylko chwila bólu [...]  
więc muszę przelać twoją krew mój mały.

Odwwołanie się do tradycji biblijnej potęguje i uniwersalizuje jakby konieczność mających nastąpić wydarzeń. Podobnie rzecz się ma w wierszu *17.IX.*<sup>45</sup>, w którym to tytule rozpoznać można datę wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. Tym razem bezbronną ofiarą staje się ojczyzna. Nadciągająca zagłada ma postać najwyższego wyroku losu:

<sup>43</sup>H. Elzenberg, *op. cit.*, s. 257 (20 II 1938).

<sup>44</sup>Z. Herbert, *Fotografia*, [w:] *Raport z oblężonego Miasta*, s. 39.

<sup>45</sup>Z. Herbert, *17.IX.*, tamże, s. 69.

Posłaniec na którego czekano rozpaczliwie długo [...] ociągał się z przybyciem — tragedia była bez dna. W głębi chór skandował ciemne proroctwa i klątwy król — dynastyczna ryba — miotał się w niepojętej sieci<sup>46</sup>.

Przecucie katastrofy poparte jest gorzką wiedzą o osamotnieniu ojczyzny. Brak interwencji Boga, na który wskazują aluzje do cudownych wydarzeń czy mitycznych, jest przyjmowany dziwnie spokojnie: dzieje się to „jak zawsze”. „Bóg nie jest wiarygodny i nie można mu ufać na podstawie przekazu historycznego, pokazującego, że kiedykolwiek Jego dzieci prosiły Go o pomoc, była im ona niezmiennie udzielana; nie można uniknąć wniosku, że szczęście i nędza rozdzielone są przypadkowo i wbrew zasadom sprawiedliwości, jak są one normalnie rozumiane”<sup>47</sup>.

Doświadczenie historyczne Polaków uczy przecież nie tylko patriotyzmu, ale i samotności, nie tylko poświęcenia, ale także — „najtrudniejszego kunsztu — odpuszczenia win”. Każdy „w ostatniej chwili pragnie oczyszczenia”. Jednakże groza nadciągających zdarzeń przerasta wszelkie znane ludzkości wyobrażenia tragizmu:

Na koniec przybył ów goniec w masce z krwi błota lamentu  
wydawał niezrozumiałe okrzyki pokazywał ręką na Wschód  
to było gorsze niż śmierć bo ani litości ni trwogi.

Rzeczywistość, która nastąpiła, potwierdziła zasadność tego przerażenia. Oto świadectwo Herberta:

Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką 39 do 41 roku we Lwowie czy Wilnie, mieli [...] pojęcie o systemie sowieckim, jego pokaz in nuce. Tacy jak ja uważali, że rok 45 to nie jest żadne wyzwolenie, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie. Była to lekcja pogładowa, po której nie pozostawały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów koloru władzy i jej intencji. Dla mnie była to po prostu odmiana faszyzmu [...] w sensie metod<sup>48</sup>.

A potem przejście do nihilizmu. Wrogiem kultury nr 1 nie jest cenzura, ale n i h i l i z m [podkreślenie — B.Ż.]. To znaczy: może być tak, może być inaczej, nic nie wiadomo [...]. To jest nie tyle filozofia, co stan duchowego rozkładu, zniewolenia i absolutna akceptacja wszystkiego, co może się zdarzyć, a także zgoda na zadawanie cierpienia innym, bo i tak wszystko jest nicością, wszystko jest ludzkimi zwłokami rozkładającymi się w końcu<sup>49</sup>.

<sup>46</sup>Z. Herbert, *Posłaniec*, tamże, s. 68.

<sup>47</sup>L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 26.

<sup>48</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 148–149.

<sup>49</sup>*Płynie się...*, s. 9.

Oczywistość poniesionej klęski oraz skrajnie pesymistyczna wizja przyszłości znalazły odzwierciedlenie w utworach poety opisujących dni, „kiedy opadła groza”<sup>50</sup> – ale tylko groza – wojny. Kres czasu próby przynosi refleksję o tym, co zostało z uznawanych dotąd wartości, a co jest tylko historycznym rekwizytem: „odkryliśmy, że jesteśmy na śmietniku w bardzo dziwnych pozach”. Różnorodność postaw wyniesionych z doświadczenia dziejowego świadczyć może o samotności każdego i odmienności kształtowania się człowieczego wnętrza w dotychczasowym życiu.

Jest jednak coś, co łączy całe pokolenie: „Nie mieliśmy dokąd odejść [...]”. Wszystko, czym dotychczas żyli ludzie, może istnieć jedynie w zbiorowej pamięci („archiwum”), a tymczasem – „nowe życie śle się pod nogi”.

Obrazy codzienności, pełne odrażającego „zapachu kuchni, przeciągów” i „nieproszonych gości”<sup>51</sup>, zniechęcają. Tylko „wróbel / spacerujący po parapecie / napęlnia [...] / czułością”. Ukazana samotność i bieda („krupy drogie” i „kieszon oberwana”, „Nic nie mam”) człowieka są wstrząsające. „Nie chodzi [...] ani o system, ani o organizację, ale o usunięcie tych czynników, które zatruwają smak życia człowieka, jego proste zajęcia, proste pokarmy i prostą radość”<sup>52</sup>. Uboga kobieta idąca przez miasto „z garbem tłumoka”<sup>53</sup> na plecach, staje się symbolem czasów pokoju znaczonego pogardą:

W jej oczach jest wyraz  
którego nie odda  
żaden malarz rozbitych dzbanów.

A przecież „nędza człowieczeństwu nie sprzyja”<sup>54</sup>. Tkanka narodu, to zwyczajni ludzie, „których trudno nazwać kwiatem”<sup>55</sup>.

Cierpienia „zakładników lepszej przyszłości”<sup>56</sup>, ich zmęczone życie, są przedmiotem wierszy-świadectw:

<sup>50</sup>Z. Herbert, *Przebudzenie*, [w:] *Napis...*, s. 12.

<sup>51</sup>Z. Herbert, *Epos*, [w:] *Struna światła...*, s. 33–35.

<sup>52</sup>Z. Herbert, w „*Twórczości*” 1956 z. 4; cyt. za: K. Dybcia k, *Gry i katastrofy*, Warszawa 1980.

<sup>53</sup>Z. Herbert, *Sól ziemi*, [w:] *Struna światła...*, s. 80–81.

<sup>54</sup>H. Elzenberg, *op. cit.*, s. 45 (2 IV 1910).

<sup>55</sup>Z. Herbert, *Substancja*, [w:] *Hermes, pies i gwiazda...*, s. 100–101.

<sup>56</sup>Z. Herbert, *Ze szczytu schodów*, [w:] *Raport z obłożonego Miasta...*, s. 9–10.

widziałem człowieka poddanego torturom  
 siedział teraz bezpiecznie w gronie rodziny  
 opowiadał dowcipy jadł zupę  
 patrzyłem na jego rozchylone usta  
 dziąsła — dwie gałązki tarniny odarte z kory  
 było to nad wyraz bezwstydyne  
 widziałem całą nagość  
 całe poniżenie<sup>57</sup>.

Przypomina się tu zdanie Simone Weil, która mówi, „że los robotnika jest podwójnie niehumanitarny: po pierwsze, robotnik jest pozbawiony pieniędzy, po drugie, godności”<sup>58</sup>. Jednakże „sprzątacze placów” są cierpliwi: „nie jesteśmy z tych / co zaciskają pięści”. Ich pozorny, być może, spokój wynika z gorzkiej wiedzy o daremności wszelkiego buntu. Puste słowa, puste obietnice — tworzą pustą przyszłość:

Widziałem proroków szarpiących przyprawione brody  
 widziałem szalbierzy wstępujących do sekty biczowników  
 oprawców przebranych w baranie skóry  
 którzy uchodzili przed gniewem ludu  
 grając na fujarce.

Oto proroctwa, których należy się strzec, bowiem pod płaszczykiem wizji świetlanej przyszłości kryją wyzysk człowieka, niszczą go, zamiast mu prawdziwie służyć: „Doktryna utożsamia się definitywnie z proctwem. W imię dalekiej sprawiedliwości usprawiedliwia niesprawiedliwość przez cały czas historii [...]. Jeszcze więcej produkcji i jeszcze więcej władzy, nieustająca praca, ciągle cierpienie, ciągła wojna, a nadejście chwila, kiedy upowszechnione niewolnictwo w Państwie totalnym zamieni się w cudowny sposób w swoje przeciwieństwo: swobodę w republice powszechnej. Mistyfikacja pseudo-rewolucyjna ma teraz swoją formułę: trzeba zabić wszelką wolność, żeby zdobyć Imperium, Imperium zaś będzie pewnego dnia wolnością. Droga jedności prowadzi więc przez totalność”<sup>59</sup>. Cała rzeczywistość nie pozostawia „kropki nadziei w sercu”. Niepotrzebny jest bunt, bo niemożliwe jest zwycięstwo. „Czysta negatywność... to definicja szatana...”<sup>60</sup>. Słowa te padają jako podsumowanie następującej wypo-

<sup>57</sup>Z. Herbert, *Co widziałem*, tamże, s. 7–8.

<sup>58</sup>A. Camus, *op. cit.*, s. 222.

<sup>59</sup>Tamże, s. 237–238.

<sup>60</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 131–132.

wiedzi Herberta: „Widmo komunizmu krąży po Europie. Trafnie powiedziane — widmo. Bo to jest ustrój nierzeczywisty, ustrój widmowy i dlatego tak trudny do zwalczania. Ja mu odmówiłem ontologicznego statusu [...]. Czysta negatywność...”<sup>61</sup>.

Jednakże ta widmowa rzeczywistość jest stanem namacalnym, wdzierając się w każdą niemal dziedzinę autonomii człowieka. Atakuje nawet sen — dotychczas niezdobyty bastion wolności. Wiersz *Proces*<sup>62</sup> to prawie surrealistyczna wizja rozmaitych postaci zła. Ujawniają się one przede wszystkim w formie cech ludzkich, a właściwie — nieludzkich: podłość, bezlitosne okrucieństwo, obłuda. „Zasady wyznawane przez ludzi, w końcu dominują nad ich najszlachetniejszymi intencjami. Dzięki sporom, nieustającym walkom, polemikom, ekskomunikom, prześladowaniom, które człowiek znosi i każe znosić innym, uniwersalne państwo wolnych i braterskich ludzi z wolna znika i pozostawia miejsce jednemu światu, gdzie historia i skuteczność mogą stać się rzeczywiście najwyższymi sędziami: jest to świat procesu”<sup>63</sup>. Wobec takiego ogromu zła człowiek stoi bezsilny, porażony:

nie wygłosiłem ostatniego słowa a przecież  
tyle lat układałem mowę ostateczną  
do Boga do trybunału świata do sumienia  
do zmarłych raczej niż do żywych.

Osamotniony podmiot wiersza zdaje się nie widzieć ratunku ani możliwości zrozumienia tego stanu rzeczy. Spustoszenie dokonane przez nowy ład i cierpienia, na jakie skazuje on człowieka, docierają wszędzie. Człowiek został osaczony. Nastąpił „dzieje oblężenia”<sup>64</sup>, ale nikt nie wie

[...] kiedy zaczął się najazd przed dwustu laty  
w grudniu wrześnie może wczoraj o świcie  
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu.

Nieważne jest, czy poeta opowiada dni stanu wojennego rozpoczęte 13 grudnia 1981 r., gdyż —

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Z. Herbert, *Proces*, [w:] *Raport z oblężonego Miasta*, s. 64–65.

<sup>63</sup> A. Camus, *op. cit.*, s. 244–245.

<sup>64</sup> *Raport z oblężonego Miasta*, w tomie pod tymże tytułem, s. 81–82.

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać  
 nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady  
 [.....]  
 kolory sztandarów zmieniają się jak las na horyzoncie.

Życie ciągnie się pasmem „nieskończonych tygodni” pustych półek sklepowych, niewyjaśnionych morderstw, internowania posłów: „monotonne to wszystko nikogo nie zdoła poruszyć”. „Kronikarz” nie chce obwiniać nikogo, choć czuje się zdradzony i opuszczony. Wie, że przerażająca rzeczywistość jest konsekwencją przeszłości, której

synowie są bez winy zasługują na wdzięczność więc jesteśmy wdzięczni  
 nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia  
 ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni.

„Ostateczna sprzeczność największej rewolucji w historii nie tyle polega na tym, że pretenduje ona do sprawiedliwości idąc w orszaku krzywd i gwałtów. Niewola czy mistyfikacja, te nieszczęścia znają wszystkie epoki. Tragedia tej rewolucji jest tragedią nihilizmu, łączy się ona z dramatem umysłowości współczesnej, która roszcząc sobie pretensje do uniwersalności akumuluje kalectwa człowieka. Totalność nie jest jednością. Stan oblężenia, nawet jeśli sięga po krańce świata, nie jest pojednaniem”<sup>65</sup>.

Dlatego

obrona trwa i będzie trwała do końca  
 i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden  
 on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania  
 on będzie Miasto.

Ów rycerski etos, postawa „rycerza beznadziejności”<sup>66</sup> jest tym, co może ocalić. Najważniejsza jest bowiem wierność przyjętym wartościom, zwłaszcza wobec piętrzących się przeciwieństw, wrogich okoliczności. Świat bólu, strachu, przemocy, rozpaczy i śmierci wymaga postawy zdecydowanej, zwłaszcza że czasy panoszenia się zła – totalitaryzm – porażają nie tylko bezimienną i bezbronną masę. Dotykają twórców, a więc tych, dla których niezależność myślenia jest – lub powinna być – podstawą egzystencji.

Ofiara skrzydeł naprzód boli  
 a z tego bólu można śpiewać

<sup>65</sup>A. C a m u s, *op. cit.*, s. 244.

<sup>66</sup>Określenie to zostało użyte w „Res Publica” 1980, nr 2, s. 137.



potem się kocha nieruchomość  
i strach dyktuje słowo pieśni<sup>67</sup>.

Najczęściej „ofiara skrzydeł” pozostaje w sferze domysłów, wszystko zdaje się być prawdziwe i dobrowolne. Tak jednak nie jest. „Pisanie do szuflady nie było zabronione. Nie było dobrze widziane [...]. A tu muszę iść na rynek, skomplikowane życie, dobierać sobie przyjaciół, sprzymierzeńców. Rozumiesz, to był ten dramat wyjścia, który był dla mnie darem losu [...]. Ja pracowałem w bankach, w różnych instytucjach [...] To było piekło, to znaczy pracowanie w czystym nonsense. To jest potworna strata energii narodowej, potworna strata ludzkiej inteligencji, zabijanie ducha odwagi...”<sup>68</sup>.

Wiersz dedykowany „obludnym protektorom”<sup>69</sup> ujawnia mechanizm powolnego, lecz skutecznego zniewalania twórcy, ujarzmiania sztuki. Niedoświadczeni jej adepci „dali się zwieść”. „Podniecała [ich] nowa władza, że taka prosta, przystępna i swojska”<sup>70</sup>. Zaproszenia na bale, rozmowy, nagrody. „Więc uczuli nagle, że ster historii jest także w ich rękach, i że opłaca się nawet w jakimś sensie okłamywać ten zbełkotany naród, na który parzyli z pogardą. Na masę. Kto z tych pisarzy wiedział coś o życiu robotników? Nikt, nic ich to nie obchodziło [...]. Pragnąc pisać o rzeczywistości, pisali o tym, czego nie ma. Potem odkryli, że jest coś takiego, jak nierzeczywistość literatury własnej”<sup>71</sup>. Zrozumiała staje się więc gorycz „poety w pewnym wieku / w środku niepewnego wieku”<sup>72</sup>. Jasna jest już także geneza „ornamentatorów”<sup>73</sup>, którzy uparcie fałszowali sztukę i rzeczywistość, gdy wyłamywała się ona spod przewidzianych programem więzów „partii życia i radości”:

całą noc sztukatorzy malowali  
nawet plecy tych co siedzą z tamtej strony na różowo.

<sup>67</sup>Z. Herbert, *Mały ptaszek*, [w:] *Hermes, pies i gwiazda...*, s. 92–94 [podkr. – B.Ż.]

<sup>68</sup>Płynię się, *op. cit.*, s. 3.

<sup>69</sup>Z. Herbert, *Jak nas wprowadzano*, [w:] *Hermes, pies i gwiazda...*, s. 97–99.

<sup>70</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 138.

<sup>71</sup>Tamże, s. 139.

<sup>72</sup>Z. Herbert, *Pan Cogito a poeta w pewnym wieku*, [w:] *Pan Cogito...*, s. 41–44.

<sup>73</sup>Z. Herbert, *Ornamentatorzy*, [w:] *Hermes, pies i gwiazda*, s. 88–89.

Świat bólu i prawdy musi zostać ukryty, gdyż nie przystaje do wskazanego wszystkim „ciepła serca”. „Groza totalitaryzmu na tym polega, że mnoży on niejako jedno przez drugie: fizyczny nacisk państwowy przez pseudomoralny nacisk społeczny – wytwarzając coś, czego w tym stopniu nigdy chyba jeszcze człowiek nie zaznał”<sup>74</sup>. Zdaniem Herberta, nie udało mu się do końca odkryć „otchłani duszy ludzkiej” ujawnionej w „tamym świecie”<sup>75</sup>.

Nowa ideologia nie przewiduje jednak istnienia wartości estetycznych. Dlatego nie podlega zafalszowaniu miasto, szare i brzydkie. Wszystkie jego elementy są typowe: nieludzkie i martwe. Ale nie-naturalny wręcz brak piękna każe pocięć bliżej i zobaczyć „podkrążone okna”<sup>76</sup> domów „kaszlących cicho”, „domów o rzadkich włosach / chorej cerze”. Antropomorfizacja miasta unaocznia wyraźnie jego – czy jego mieszkańców? – nieszczęsny los. Miasto jawi się jako słaba i chora, zrezygnowana istota ludzka.

Szarość i jałowość przeciętnego życia znajdują odzwierciedlenie także w naszych marzeniach sennych, których już właściwie nie ma. „I sny maleją”<sup>77</sup> – biada Pan Cogito. Jak całe życie – utraciły dawną wzniosłość i piękno. Na zasadzie przeciwieństwa między starym, wspaniałym światem „naszych babek i dziadków” a snem współczesnych – wyłania się bezbarwny smutek życia codziennego:

mój sen – dzwonek gołę się w łazience otwieram drzwi  
inkasent wręcza mi rachunek za gaz i elektryczność  
nie mam pieniędzy wracam do łazienki rozmyślając  
nad cyfrą 63, 50  
podnoszę oczy i wtedy widzę w lustrze  
twarz moją tak realnie że budzę się z krzykiem.

Te przerażające fakty prozy życia sprawiają, że zapowiadany sprzeciw znajduje oparcie w naturalnej dla człowieka „potędze smaku”<sup>78</sup>. Odpychająca anty-estetyka totalitaryzmu nieoczekiwanie ułatwia „odmowę niezgodę i opór”. Świat pozbawiony harmonii i piękna to „piekło”, które już nie kusi, bo jest

<sup>74</sup>H. Elzenberg, *op. cit.*, s. 301 (24 IX 1942).

<sup>75</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 131.

<sup>76</sup>Z. Herbert, *Domy przedmieścia*, [w:] *Pan Cogito...*, s. 26–27.

<sup>77</sup>Z. Herbert, *Pan Cogito biada nad małością snów*, [w:] *Pan Cogito...*, s. 40.

<sup>78</sup>Z. Herbert, *Potęga smaku*, [w:] *Raport z obłąkanego Miasta...*, s. 75–76.

[...] byle jakie  
 mokry dół zaułek morderców barak  
 nazwany pałacem sprawiedliwości  
 samogenny Mefisto w leninowskiej kurtce  
 posyłał w teren wnuczęta Aurory  
 chłopów o twarzach ziemniaczanych  
 bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach.

### Na dodatek „parciana” retoryka

[...] parę pojęć jak cepy  
 dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu  
 składnia pozbawiona urody koniunktywu –

– wszystko to przesądza wybór:

książęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie.

W poetyckim świecie Herberta nie zawsze piękno jest równoznaczne z dobrem, a brzydota ze złem. Wszystkie odcienie szarości bywają przecież wartościami pozytywnymi, gdy się je zestawi z doskonałością albo czystym pięknem na przykład istot nadludzkich, niebiańskich. Zdarza się, że piękno jest uosobieniem nieludzkiego okrucieństwa czy bezdennej obojętności. Jednakże sama ludzka wrażliwość na kategorii estetyczne, wpisane pojęcia piękna w kondycję człowieka – jest najistotniejsza. Bywa, że ma moc ocalającą. Nauka platońska o tożsamości piękna i dobra jest więc „pomocna w życiu”. Smak, „w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia”, poszukuje w pięknie estetycznym wartości moralnej. Dlatego trzeba

[...] pilnie badać  
 kształt architektury rytm bębnow i piszczałek  
 kolory oficjalne nikczemny rytuał pogrzebów,

aby zawsze być w zgodzie z własnym sumieniem. Przecież „to, co powinno nas łączyć, to pewna niebywalność ludzkiego sumienia. Intelktualista jest po to, żeby myślał sam na własny rachunek, nawet przeciw wszystkim, za to jest opłacany, albo bity [...]. Prawda obowiązuje zawsze”<sup>79</sup>, pomimo bezsilności i osamotnienia. W świecie współczesnym, gdzie „niebo mówi obcą mową”<sup>80</sup> i wznosi się „barba-

<sup>79</sup>J. Trznadel, *op. cit.*, s. 143.

<sup>80</sup>Z. Herbert, *Do Marka Aurelego*, [w:] *Struna światła*, s. 29–30.

rzyński okrzyk trwogi”, tylko gwiazdy podnoszą „larum” o człowieka, „o kruchy ludzki ład”. Zwycięży „żywiółów niewstrzymany nurt”, zniszczy kulturę i człowieka, a wraz z nim przepadną wartości najwyższe – najważniejsze:

Cóż nam – na wietrze drzeć  
I znów w popioły chuchać mącić eter  
gryźć palce szukać próżnych słów  
i wlec za sobą cień poległych.

Wierność sprawie przegranej jest więc nakazem moralnym, jedyną szansą ocalenia człowieczeństwa wobec „zdrady wszechświata”. Zawsze znajdują się ludzie gotowi „wpatrywać się w lodową pustynię świata bez Boga”<sup>81</sup> i wierzyć, „że coś może uratować się z bezosobowej gry atomów”. To „coś” miało być ludzką godnością, „samą zdolnością do stanięcia nieustraszenie wobec własnej wolności”<sup>82</sup>.

Adresat wiersza, Henryk Elzenberg, był konsekwentny: „Co przyszło na miejsce zwątpienia? [...] Umocnienie się w przekonaniu – nie! w afirmacji istotniejszej od wszystkich przekonań – że wbrew wszystkiemu te stare zręby warto podtrzymywać, wśród świata zbrodni dźwigać ten gmach rozjaśnienia. I może jeszcze: poczucie absolutnej dwutorowości dziejów – dziejów zbrodni i dziejów ducha, idących obok siebie bez najmniejszego wzajemnego oddziaływania, tworzonych przez gatunki ontologiczne bardziej sobie obce niż w zoologii jaszczury i ammonity”<sup>83</sup>. Podobny w tonie jest *Do Ryszarda Krynickiego – list*<sup>84</sup>. Ludzie, którzy w czasach próby „na chude barki wzięli sprawy publiczne / walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia”, nie będą nagrodzeni poznaniem tajemnicy. Jednakże

została nam nagość i stoimy nadzy  
po prawej lepszej stronie tryptyku  
Ostateczny Sąd.

Wszechobecne zło zdrady i ludzkiej nieprawości wymagają olbrzymich sił ducha, by się nie poddać,

<sup>81</sup>L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 110.

<sup>82</sup>Tamże.

<sup>83</sup>H. Elzenberg, *op. cit.*, s. 274 (5 XII 1941).

<sup>84</sup>Z. Herbert, *Do Ryszarda Krynickiego – list*, [w:] *Raport z obłąkanego Miasta...*, s. 26–27.

[...] by wykrzesać  
 bijąc na oślep rozpaczą o rozpacz  
 iskierkę światła hasło pojednania,

by pozostały chociaż

[...] ciemne psalmodie jąkanie animuli  
 urny popiołów w spalonym ogrodzie.

Ci, którzy wierzą „w kryształowe pojęcia a nie glinę ludzką”<sup>85</sup> stanowią słabszą część ludzkości: ta część ginie. Jednakże zniewalanie przemocą czy pogardą nie oznacza jeszcze zwycięstwa. Wygrana Fortynbrasa jest pozorem; to, co po nim zostanie, „nie będzie przedmiotem tragedii”.

\*

Opętana obojętnością Ziemia oraz jej wyzbyty wrażliwości i sumienia mieszkańiec — oto owoce totalitaryzmu. Teza o ideologii pragnącej uczynić człowieka lepszym i szczęśliwszym, zostaje empirycznie obalona. W swym antychrześcijańskim podejściu twierdzi ona, że „rodzaj ludzki nie znajduje żadnych gotowych kryteriów dobra i zła, ale może kształtować je wedle swego upodobania”<sup>86</sup> i tworzyć „lepszą, mniej agresywną i mniej cierpiącą społeczność ludzką. Historia najnowsza zdaje się raczej sugerować, że w tradycyjnie chrześcijańskich społeczeństwach próby «wyzwolenia» od [...] niewoli rzekomo Boskiej tyranii, miały zagrozić ludzkości bardziej ponurym zniewoleniem od tego, do jakiego chrześcijaństwo kiedykolwiek nawoływało”<sup>87</sup>. Wizja uformowanej w pochód ludzkości jest przerażającą wizją wszech-zagłady. „Totalność to tylko odwieczny sen o jedności, wspólny sen wierzących i zbuntowanych, ale w rzucie horyzontalnym: ziemia jest pozbawiona Boga”<sup>88</sup> — „zostanie tylko bęben bęben”<sup>89</sup>. „Groźba ostatecznej porażki nie jest wymysłem współczesnej ontologii egzystencjalnej lub wynikiem widma ostatniej globalnej wszystko niszczącej wojny. Znajdujemy ją w wielu wielkich starożytnych doku-

<sup>85</sup>Z. Herbert, *Tren Fortynbrasa*, [w:] *Studium przedmiotu...*, s. 44–45.

<sup>86</sup>L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 105.

<sup>87</sup>Tamże.

<sup>88</sup>A. Camus, *op. cit.*, s. 238.

<sup>89</sup>Z. Herbert, *Pieśń o bębnie*, [w:] *Hermes, pies i gwiazda...*, s. 90.

mentach wiary [...], wśród ludzi, [którzy] znali [...] zło i porażkę i walczyli z nimi”<sup>90</sup>.

Tak więc moralna nędza ludzkości jest wynikiem nie tylko osobistego upadku człowieka, lecz stanowi jego odpowiedź na zło odhumanizowanych czasów. Odpowiedź poety musi być jednak inna – staje się on uczestnikiem tragedii życia, które przyjmuje z o d p o w i e d z i a l n o ś c i ą. „Jest to, moim zdaniem, najtrudniejszy punkt [...]: przyjęcie świata takim, jaki jest, przyjęcie elementu zła w świecie, na który Bóg się godzi [...]. Ja widziałem w życiu zło czyste [...], które walczy z dobrem i nie da się uciszyć [...] Byłbym raczej za tajemnicą zła, istnienia zła, ale nigdy nie ośmieliłbym się Bogu przypisać takich elementów”<sup>91</sup>. Bowiem moc zła kryje swój potencjał w obojętności moralnej k a ż d e g o. „I tak sobie to dziś uświadamiam: dawniej tragedią tragedyj była w moich oczach owa samotność człowieka w kosmosie, «lampy wśród mroków» – i z tym można było żyć pięknie; dziś straszliwością życia jest dla mnie zrozumienie, że sam człowiek wcale lampą być nie chce: «ukochali bowiem ludzie ciemność bardziej niż światło»”<sup>92</sup>.

---

<sup>90</sup>L. K o ł a k o w s k i, *op. cit.*, s. 19–20.

<sup>91</sup>Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem nagrana podczas X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Warszawie, 18–30 XI 1984, w kościele p.w. Najświętszej Panny Marii na Nowym Mieście.

<sup>92</sup>H. E l z e n b e r g, *op. cit.*, s. 407 (10 III 1955).